Nr. 264. Lwów — Niedziela dnia 18 Listopada. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „ Za zmianą adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 h. Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 10 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy nocy i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Schlobowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: | G. 24 po Ś. St. K. | N. 23 po S. Hł. 6 | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 7 m. 19 | Długość dnia godzin 8 minut 54
Jutro: | św. Elżbiety Kr. | Pawła Archep. | | | Zachód „ „ 4 m. 12 | Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Zły parlamentaryzm
a światły despotyzm.

Wypadki, jakie się w ostatnich latach wydarzyły w parlamentarnem życiu kilku państw środkowej Europy, są dla wielu polityków dowodem, że parlamentaryzm się przeżył i doszedł do absurdu. Skoro bowiem dzięki obstrukcyi można niedopuścić do uchwał większości, obalono tem samem kardynalną zasadę idei parlamentarnej. Równocześnie zaczęto przeciwstawiać zbankrutowanemu parlamentaryzmowi starą formę rządów tzw. światły despotyzm, czyli rządy jednego uczciwego a rozumnego człowieka, który byłby źródłem władzy tak ustawodawczej jak i wykonawczej. Owóż doświadczenie nauczyło, że w wielkich kompleksach państwowych światły despotyzm okazuje się w praktyce o wiele gorszym niż najgorszy parlamentaryzm. Żeby bowiem panujący był nawet ożywionym najlepszemi chęciami, to nie potrafi skontrolować i naprawić wszystkich błędów i nadużyć olbrzymiej machiny biurokratycznej, mającej w szczegółach spełniać szlachetną wolę monarszą, a życie społeczne paczy się pod ciężką i bezwzględną ręką biurokracyi.

Dla tego wielogłowego potwora rządów potrzebną jest też wielogłowa kontrola, jaką jest parlament. Rozchodzi się tylko o to, żeby w nim nie przeważały prądy radykalne i nie zapanowali ludzie małej inteligencyi i uczuć poziomych. Przedewszystkiem więc stosować należy system dwuizbowy. W parlamencie takim senat czy też Izba panów powstrzymuje zbyt ryzykowne zapędy Izby posłów, usposobionej zawsze bardziej radykalnie. Następnie należy dbać o to, żeby prawo wyborcze nie obejmowało zbyt szerokich mas ludności i nie obniżało tem samem wartości parlamentu. Im szersze i niższe warstwy ludności korzystają z prawa wyboru, tem trudniej jest, żeby z wyborów wyszedł jakiś człowiek znany wszystkim z rozumu i charakteru, a tem łatwiej jest zdobywać głosy za pomocą środków niesumiennej agitacyi. Wyborcy nie znając kandydatów, ani nie umiejąc ocenić ich kwalifikacyi na posłów, wybierają albo pod naciskiem władzy, albo tego „kto da więcej“. Ponieważ zaś dowiedzioną jest rzeczą, że im niżej schodzimy po społecznej drabinie, tem więcej spotykamy ludzi bardziej uległych przed biurokracyą, więc łatwo sobie wyobrazić, że rozszerzanie prawa wyborczego jest drogą wiodącą wprost do wszechwładztwa biurokracyi, a za tem znowu do tego, do czego dochodzi się w państwach despotycznych. Jeżeli jednak wielkie państwo konstytucyjne zdoła się ustrzedz od tych błędów, parlamentaryzm będzie dlań lepszą formą rządów, niż najświatlejszy despotyzm.

Inna rzecz z małemi państwami o kilku milionach ludności. Tam światły despotyzm rzeczywiście więcej może dokonać, niż forma wielogłowych rządów parlamentarnych, a to już z tego prostego powodu, że rozumny i uczciwy monarcha jest w stanie przeniknąć cały kraj swoją władzą, znać ludzi najlepiej ukwalifikowanych do jej wykonywania, kontrolować ich i zastosować akty swojej woli do potrzeb ludności. Gotowego przykładu, co może zrobić światły despotyzm, jeżeli się obraca na małym terenie, dostarcza nam współczesna historya Danii. Nie bierze kraj ten udziału w sensacyjnych starciach polityki międzynarodowej, ale dzięki swojemu umysłowemu i ekonomicznemu rozwojowi gra dziś wcale poważną rolę w cywilizacyjnem życiu Europy i to wszystko za sprawą jednego rozumnego i uczciwego człowieka, monarchy tego kraju. Przykład to tak wymowny, że warto mu się bliżej przypatrzeć.

Sędziwy dzisiaj król duński Chrystyan IX wstąpiwszy na tron, musiał wraz z krajem i narodem swoim przebyć czasy nadzwyczajnie ciężkie. Wojna z Prusami w roku 1864 i klęski Danii pod Doebbel i Fridericią sprowadziły ją na brzeg przepaści. Od upadku w nią uratował swój kraj król Chrystyan swoim charakterem, prawością, miłością kraju i rozumem; potrafił on odwrócić zło, które groziło Danii z zewnątrz a także i to, które jej zagrażało ze strony parlamentarnego wyuzdania a następnie wyprowadził ją na drogi proste i pewne. Celu tego dopiął on tem, że nie oglądając się przez dwadzieścia lat na niesforny parlament duński, zwalczał wszystkie trudności własną silną wolą, mając jedynie na oku dobro swojego narodu.

Rozterka między królem a izbami deputowanych powstała stąd, że po wojnie 1864 r. reprezentanci narodu, uważając, iż Dania nie może się mierzyć z potężnem państwem pruskiem, nie chcieli przyjąć budżetów, proponowanych przez króla, a przeznaczonych na wzmocnienie obronnej siły państwa. Król więc władzą swoją dekretował budżety prowizoryczne i przez lat dwadzieścia tak kierował wewnętrzną polityką ekonomiczną, że kraj ubogi i nieżyzny z natury stał się w krótkim stosunkowo czasie bogatym i obfitym w siły produkcyjne. Przedewszystkiem przeto postarał się za pomocą rozumnych rozporządzeń aby ziemianie duńscy zwrócili się do hodowli bydła zamiast produkcyi zbożowej. Odtąd też rozpoczął się wzrost bogactwa narodowego. Ogromne ilości wyrabianego masła znalazły szybki i korzystny odbyt w Anglii, przy pomocy zorganizowanych syndykatów i spółek rolniczych. Wartość ziemi tak się podniosła, że kiedy w 1850 r. płacono 3.500 franków za 2 hektary, płacą za nie obecnie 12.500 franków.

Oprócz tego, ułatwiono bardzo włościanom dążenie do ulepszenia ich gospodarstw. Zaprowadzono tani kredyt melioracyjny, pomagający im w nabywaniu narzędzi rolniczych i zbóż nasiennych, a jednocześnie zajmowano się gorliwie ulepszeniem komunikacyj, budowaniem sieci dróg lądowych i wodnych, tak że z czasem stała się Dania wzorem dla innych krajów, co do gospodarczej skrzętności i oszczędności. Ludność jej wynosi zaledwie półtrzecia miliona, jednak miała ona w r. 1897 532 kasy oszczędności, to jest prawie tyle co ma Francya, licząca 32 mil. mieszkańców.

Wyższość monarchicznej Danii nad republikańską Francyą, wynikająca z tego porównania, znajduje zresztą i gdzieindziej swoje potwierdzenie, mianowicie w nadzwyczajnym rozwoju wolnych stowarzyszeń. Rozumnie toleranckie prawo duńskie niezmiernie je popiera i ułatwia, bo nie żąda żadnych uprzednich pozwoleń władzy, jeżeli tylko stowarzyszenie jakieś założone jest w celu ekonomicznym przez prawo nie zabronionym. Powstały tedy najrozmaitsze zawodowe towarzystwa i tak: towarzystwo królewskie rolnicze, mające pod sobą sto komitetów lokalnych; syndykaty hodowli bydła, przemysłu mlecznego, sprzedaży produktów rolnych, rozmaite towarzystwa kredytowe, budowy mieszkań dla robotników, kooperacyjne i tym podobne.

W ten sposób mały kraik, jakim jest Dania, z niewielką stosunkowo ludnością, zwróciwszy się po klęskach, doznanych w 1864 r. przez napaść Prusaków i po zabraniu, Szlezwigu do skoncentrowania swych sił wyłącznie ku rozwojowi dobrobytu wewnętrznego, osiągnęła na tem polu zadziwiające rezultaty. I to wszystko zawdzięcza ona wyłącznie zabiegom i rozumnym rozporządzeniom władzy królewskiej, która miała odwagę przyjąć na siebie zupełną odpowiedzialność za rządy a pominąć doktrynerską większość duńskiego parlamentu.

Oczywiście, że historya ostatnich lat Danii ma także swoje strony ciemniejsze, ale to już pochodzi od wpływów zewnętrznych, przeszczepionych na podatny chwilowo grunt stosunków miejscowych.

Rozwijające się rolnictwo stało się z czasem przemysłem, opartym na pomocy maszyn; w fabrykach machiny wyparły pracę ręczną, rzemieślnicy drobni zniknęli, a tani bardzo węgiel angielski przyśpieszył ten nagły przewrót stosunków. Następstwem tego stało się wyludnianie wsi, przepełnienie miast robotnikami fabrycznymi, a zarazem zmniejszenie ich dziennego zarobku, skutkiem wielkiej podaży robocizny, powiększonej jeszcze tem, że kobiety pracowały razem z mężami swymi.

Przytem dodać należy jeszcze tę okoliczność, że po wojnie 1864 r. rozszerzyła się pewna demoralizacya polityczna, że propaganda teoryj burzących społecznych łatwo z zagranicy wsiąkała w umysły klas niższych i znajdowała podatny grunt w pozytywistycznych poglądach, przez Brandesa i innych słynniejszych publicystów duńskich wygłaszanych. Dzięki temu niespodziewanie Dania ujrzała w swem społeczeństwie bujny nadzwyczajnie rozkwit socyalizmu. Agitacya przywódzców tej partyi nie szczędziła zabiegów w tym kierunku. Teorye Marxa, Lassalla, Engelsa znalazły szybko wyznawców. Po 1871 r. idea komuny paryskiej i internacyonalizmu znalazła sympatyczne echo wśród niższych klas Kopenhagi do tego stopnia, że powstały jawne stowarzyszenia i osobny dziennik socyalistów.

Mówiąc jednak o sprzecznym z zasadami życia Duńczyków objawie socyalizmu, zauważyc koniecznie należy, że formy jego w Danii różnią się bardzo od form, w jakich się on w innych krajach wyrażał. Jest bez porównania więcej spokojny i poważny. Najlepszym tego dowodem, że kiedy w 1897 roku wybuchł strejk 30.000 robotników w Kopenhadze i pozbawił ich chleba i zarobku przez piętnaście tygodni, spokój publiczny w mieście nie był ani razu zakłócony. Przyczyny tego spokoju dopatrywać się należy w usposobieniu i charakterze Duńczyka, ale w znacznej części przyczyniły się do tego także ramy polityczno-społeczne w jakich się socyalizm duński rozwijał. Ponieważ zaś ramy te w ostatnich dziesiątkach lat były dziełem króla Chrystyana, więc jemu należy się też w znacznej części zasługa złagodzenia rewolucyjnego charakteru socyalizmu w Danii. Nic też dziwnego, że ten monarcha który tyle dobrego zrobił i niejedno złe w skutkach osłabił, otoczony jest teraz miłością swoich poddanych, a cała Europa podziwia w rozwoju i dobrobycie Danii owoce rozumnych jego rządów, chociaż forma ich sprzeciwiała się panującej doktrynie o bezwzględnej wyższości rządów parlamentarnych nad wszelkiemi innemi formami.

Ponieważ ludzie chętnie podsuwają drugim złe myśli, więc musimy się zastrzedz uroczyście przeciwko przypuszczeniu, jakoby powyższy artykuł miał być przygotowywaniem opinii publicznej w Galicyi do przyjęcia światłego despotyzmu, który mógłby zapanować w Austryi, gdyby nowy parlament z powodu obstrukcyi czeskiej znów był niezdolnym do pracy. Dlatego, jak to już powiedzieliśmy wyraźnie powyżej, jeszcze raz powtarzamy z naciskiem, że światły despotyzm na małym terenie może być lepszym, niż zły parlamentaryzm, ale w państwie wielkiem, jakiem jest Austrya, i najświatlejszy despotyzm byłby gorszym niż bardzo nawet złe rządy parlamentarne.

Choroba cesarza Mikołaja. — Ruch wyborczy.

Piszą nam z Wiednia, 16 listopada:

Choroba cesarza Mikołaja II. wywołała bardzo silne wrażenie we wszystkich stolicach. Z największym optymizmem wyrażają się o niej w Paryżu, gdy z Berlina nadchodzą pesymistyczne głosy. Dzienniki tamtejsze wskazują na fakt, że tyfus brzuszny należy do rzędu ciężkich chorób, że cesarz Mikołaj jest słabowity i że pomiędzy wierszami rządowego biuletynu doczytać się można poważnych obaw lekarzy. Jak donoszą z Kopenhagi, następca tronu rosyjskiego W. książę Michał dziś powraca do Rosyi. Gdyby się ta wiadomość sprawdziła, świadczyłoby to istotnie o poważnym charakterze choroby cara. W. książę Michał urodził się 22 listopada 1878 r.

Z małżeństwa cesarza Mikołaja z księżniczką Aleksandrą heską dotąd są tylko 3 córki, które pono nie posiadają prawa do tronu, chociaż w dawniejszych czasach często kobiety zasiadały na tronie rosyjskim, — dwie Katarzyny, Anna i Elżbieta. Podobno cesarzowa rosyjska znajduje się w stanie błogosławionym, gdyby powiła syna, to w razie niepomyślnego przebiegu choroby cara, zanosiłoby się na bardzo długą regencyę. Te i tym podobne drażliwe pytania roztrząsają już dzienniki berlińskie, gdy tutejsze poprzestają na krótkich wzmiankach o chorobie cara i na pochwałach dla jego pokojowych poglądów. Czy te poglądy cara zgadzają się zupełnie z przeważającym nastrojem ludności rosyjskiej? — to inna kwestya.

Nam się zdaje, że pierwsza depesza o zachorowaniu cara na tyfus nie stanowi jeszcze dostatecznego powodu rozstrząsania, co się stanie w razie niekorzystnego zwrotu w tej chorobie. Wogóle tylko warto zaznaczyć, że w Rosyi zmiany tronu wydarzają się stosunkowo częściej, niż w innych państwach. Tak np. w XIX stuleciu w Austryi panowało tylko trzech cesarzy: Franciszek, Ferdynand i Franciszek Józef. W Rosyi dobiegające do swego kresu stulecie rozpoczęło się zamordowaniem cara Pawła 24 marca 1801. Wtedy to jeden z jenerałów rosyjskich odezwał się z aforyzmem: „Le despotisme, temperé par le régicide, c'est notre magna charta“ (Despotyzm, łagodzony przez królobójstwo — to nasza konstytucya), gdy Talleyrand podobną myśl wyraził w słowach: „L'assassinat est le mode de destitution usité en Russie“ (Zabójstwo jest sposobem dawania dymisyi używany w Rosyi). Wliczając Pawła, panowało w ubiegłem stuleciu w Rosyi 6 cesarzy: Aleksander I, Mikołaj I, Aleksander II, Aleksander III i Mikołaj II. Ostatni należy niezawodnie do rzędu sympatyczniejszych, gdy ojciec jego, jak Mikołaj I, reprezentował szorstką stronę polityki rosyjskiej i temperamentu rodu Holstein-Gottorp.

Ruch wyborczy coraz bardziej się ożywia, Coraz częściej nadchodzą doniesienia o rozbitych zgromadzeniach wyborczych. Mianowicie pomiędzy socyalistami a niemieckimi radykałami wre zacięta walka w niemieckich okręgach Czech. *Ostdeutsche Rundschau* dziś donosi o „krwawem zgromadzeniu“ wyborczem w Zettlitz pod Karlsbadem. Zamierzał tam przemówić do wyborców 5-tej kuryi kandydat niemiecko-radykalny Stein. Tymczasem zwolennicy kandydatury dawnego posła, socyalisty dra Verkaufa, rozbili zgromadzenie, skaleczyli 4 radykałów, właścicielowi zajazdu rękę przeszyli nożem. Zapewne będzie w tem nieco stylistycznej przesady! W każdym razie rozbijanie zgromadzeń wyborczych stoi na porządku dziennym, a że właśnie najzaciętsza walka toczy się pomiędzy najradykalniejszemi frakcyami, to wkracza w dziedzinę tych zjawisk, które Niemcy obejmują wyrazem „die Ironie der Weltgeschichte“.

Na zgromadzeniu wyborców czeskich Wiednia, które się pono odbędzie 2 grudnia w Praterze, przemówi dr. Baxa. Depesza urzędowa z Pragi zaprzecza wczorajszym doniesieniom, według których starosta w Pisku prosił dra Baxę, aby przemówił do tłumu i uspokoił go, gdy się zabierał do szturmu na hotel, w którym stanął adwokat Hilsnera dr. Auredniczek. Rzeczywiście byłaby to oznaka dziwnego rozluźnienia stosunków, gdyby starosta celem zabezpieczenia spokoju publicznego, wzywał pomocy radykalnego trybuna! Ale widocznie była to tylko niezręczna reklama dla dra Baxy.

W 5-tej kuryi Górnej Austryi wybrano dotąd 333 konserwatywnych, 95 liberalnych wyborców; w kuryi włościańskiej 389 konserwatywnych, 58 liberalnych. Prawybory w 5-tej kuryi Tyrolu wypadają coraz korzystniej dla barona di Paulego. Przyczyniło się do tego kategoryczne oświadczenie byłego ministra, że nie przyjmie mandatu w żadnym innym okręgu.

Ankieta zbożowa.

(Telegram „Przeglądu“).

Wiedeń 17 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu mówił członek komisyi prof. Górski szczegółowo o zwyczajach giełdowych *(Usancen)*; uważa on, że ustawodawstwo powinno energicznie zabrać się do tych zwyczajów, które obecnie, zdaniem mówcy, faktycznie stanowią potępienia godne obchodzenie istniejących ustaw. Pod warunkiem, że zwyczaje giełdowe odpowiadałyby prawu obowiązującemu, oświadcza się mówca za instytucyą giełdowego sądu polubownego. Koniecznem jest rewizya owych zwyczajów, ich zatwierdzenie przez władzę państwową, jakoteż lepsze uregulowanie sprawy dobrowolnego poddawania się im. Już w myśl istniejących praw nie można dopuścić, ażeby proste podpisanie odpowiedniego formularza o zawarciu interesu giełdowego oznaczało poddanie się pod zwyczaje giełdowe. Wprawdzie nieznajomością ustaw nikt tłómaczyć się nie może, ale zwyczaj giełdowy nie jest ustawą, zatem można w tym wypadku, gdy jakaś osoba prywatna nie zdawała sobie sprawy z doniosłości owego poddania się pod zwyczaje giełdowe, dopatrywać się błędu co do faktu, i wówczas interes wedle austryackiego prawa jest względnie nieważny, jeżeli drugiemu kontrahentowi ten błąd był wiadomy. Drogą takiej argumentacyi możnaby dojść do pewnej naprawy stosunków, przynajmniej co się tyczy interesów zawieranych poza obrębem giełdy.

Przewodniczący bar. Beck podziękował prof. Górskiemu za jego wywody.

Ekspert br. Kufstein zwraca uwagę na to, o ile bardziej niebezpieczną jest gra środkami żywności, aniżeli papierami. Dlatego z dziedziny handlu zbożowego należy grę wykluczyć i przywrócić temu handlowi jego naturalną postać.

Ekspert Czecz uważa za rzecz trudną wydanie zakazu handlu terminowego, natomiast właściwem byłoby wymaganie zezwolenia państwowego, ponieważ każdy przywilej podlega kontroli państwa.

Ekspert dr. Banzl wywodzi również, że byłoby pożądanem uczynienie prawnego stanowiska handlu terminowego zależnem od przyzwolenia państwowego, ażeby handel ten nie opanowywał takich towarów, które do tego zupełnie się nie nadają.

Zamach na cesarza Wilhelma.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wrocław 17 listopada. Wczoraj o godzinie $12^3/_4$ w południe, przybył tu cesarz Wilhelm wraz z księciem Meiningeńskim. Z dworca obaj udali się otwartym powozem do koszar kirasyerów w Kleinburg. Po drodze na rogu ulicy Ogrodowej i Stawowej, jakaś kobieta rzuciła siekierę w powóz cesarski. Siekiera spadła jednak za powozem. Nikt nie doznał szwanku. Kobietę ową natychmiast aresztowano. Nazywa się ona Selma Schnapke.

Z poezyi słowa i tonów.

Institutum Judaicum w Berlinie wydało ze współudziałem Half'a dan Jebe mały zbiorek pieśni ludowych żydowskich z Galicyi i Litwy.

Materyał ten etnograficzny stał dotąd nie zużytkowany. Nie próbowaliśmy nigdy czerpać z tej skarbnicy, pomimo bogactw, które w sobie mieści.

Dlatego też ten zbiorek melodyi i tekstu będzie dla nas rzeczą interesującą, tak dla wybitnych cech charakterystycznych jego słów, jak i dla dziwnie głębokich a oryginalnych motywów jego muzyki.

Tekst jest monotonny, nie w formie, ale, że się tak wyrażę, w tendencyi. Od kołysanek począwszy, skończywszy na przygodnych piosenkach, wszędzie stoi przed oczyma słuchacza widmo tego ludu bez ziemi ojczystej, prześladowanego od wieków i od wieków gnębionego. Dolę swą wrył w te pieśni. Jest w nich gorycz i smutek, niema jednak nigdy beznadziejności:

„Auf dem weiten Meer,
„Fliehen hin un her
„Schiffe ohne Zahl...
„Dorten im Gerüder [1],
„Segeln unsere Brüder:
„Die Bne Jisrael!...
. . . .
„S'hat gar viel gelitten,
„S' Volk der Israeliten,
„Es wird nischt untergehn...
„Un auf der Fahn wird's schreiben:

1) Plusk fal.

„Am Olam“ [1], dauernd bleiben,
„So lang die Welt wird stehn...
„Segelt westwärts, Juden,
„Schätze sucht im Boden,
„Bauet ihn nischt schlecht.
„Dort ist euer Sion,
„Wo für euch thut blühen:
„Freiheit — Licht un Recht“.

Tempo tej pieśni jest nerwowe, a motyw żałosny, z pewnym akcentem dumy w niektórych frazesach.

Wogóle nerwowość i miejscami jęcząca przewlekłość jest główną cechą tych pieśni.

„Maschiachszeiten“, o rytmie poważnym, dźwięczącym głucho, ma w sobie Beethovenowski niemal zakrój. Znajdujemy tam ten sam wyniosły a rozpaczliwy ból, którem drgają najwspanialsze Larga wielkiego kompozytora.

Tekst jednak tworzy z muzyką niesmaczny dyssonans, wprost drażniący zgrzyt. W tej ostatniej bowiem jest szlachetny rysunek, pełen potęgi, spokoju i smutku bezdennego, skoncentrowanego w sobie, w słowach zaś, wylew ostrej niechęci, graniczący niemal z groźbą:

„Die Apirkosim mögen zusetzterheit reden [2]
„Mir well'n es derzählen in Freeden.
„Ich hoff' zu Gott, se wellen bald verstummen,
„Woren [3] Maschiach wird kummen.
„Se wellen sehn, vun wemen se haben gelacht.
„Vun wemen se haben Choisek [4] gemacht“..-

W czwartej pieśni: „Die Stimme Jakob's“, spostrzegamy znowu tę nerwowość, choć tempo jest wolne:

„Oj! ich leb' in Schreck, in Moras [1]
„S' brennt auf mir die Haar,
„Mehr vun alle Zeiten, Doros [2]
„Seit zwei tausend Jahr...
„Me schlagt, me reisst von alle Seiten,
„Me losst mich nischt zu Ruh...
„Gott du sitzt gar vun der Weiten
„Schweigst un kikst es zu...

Jest to jedyna pieśń, w której przebija bunt i wielki, nie dający się opanować żal do Boga, bo zwykle tchną one nadzieją, a tem samem: spokojną rezygnacyą.

Dawniej:

„Hast getröst mich süsser Bore, [3]
„Oft geheilt mein Wünd... [4]
A dziś:
„Sonim [5] haben gewelt mir schaden,
„Umsonst gewenn die Müh!
„Heute sitzt du vun der Weiten,
„Schweigst un kikst nur zu...

Litewska: „Lied von der Blume“ ma wiele smutnego uroku. Dźwięk czysty, miejscami zbyt przewlekły jednak, rytm wpadający czasami w rytm walca. Szczególnie ładny jest zwrot końcowy:

„Tragt mich dahin,
„Vun wanen ich bin,
„Wo man hat mich zum ersten gepflanzt...“

Refrain „Sterbeliedu“ jest może najbardziej charakterystycznym. Muzyka i słowa są monotonne, przeciągłe, z odcieniem zadumy i przenikliwego chłodu, jakby wiejącego już od tej śmierci, którą śpiewak apoteozuje. Ostatni frazes: „Muss mer alle gehn“, przechodzi w largo morendo.

Kołysanka przypomina dziwnie Wiegenlied'y Griega, usnute na tle norwegskich motywów — a przecież tak nieprzebyty mur dzieli wschodnie ludy od ludów północy.

Ten sam sposób frazowania, ta sama cecha prostoty i słodyczy, ten sam melancholijny, rytmiczny, jednostajny ruch, zastosowujący się do ruchów kołyski, a wpadający, *poco a poco*, w uśpienie. Pieśń wstępna „Gruss an Zion“ jest charakterystyczną w zakończeniu swojem, urwanem — czyniącem wrażenie, iż śpiewającemu, z wysiłku, bolu i tęsknoty, złamał się nagle głos w krtani.

I to zakończenie:

...un stellen sich aus
Alle beieinand —
Un fliehen aweg,
In ein ander Land...

wraz z typową, żałosną całością: „Schwermütig u. klagend“, tworzy doskonałą, że się tak wyrażę, duchową sylwetkę człowieka, który czuje się obcy na zamieszkałej od wieków ziemi i który ciągle tęskni do bardzo dalekiej ojczyzny, znanej tylko z tradycyi, a obiecującej jemu, w snach, wszystko szczęście i wszystko dobro i wszystko bogactwo tej krainy, która miodem i mlekiem ongi płynęła.

„Heimkehr in das Land der Väter“ jest niespodzianką w tym zbiorku. Bo choć tło jej zawsze jednakowo smutne i melancholijne, ale tempo za to ożywione, niemal *brioso* w pewnych frazesach, przypominające Wielkanocne Alleluja, a nie mające w sobie zgoła nic z tej nerwowości poprzednich melodyi.

Mimo tego charakterystycznych pierwiastków nie traci i *malgré tout*, jest jaskrawo typową w rysunku dźwięków i jaskrawo typową w swojem:

...Nit in der Fremd sollst du mehr wohnen...

Najpiękniejszą pośród tych pieśni jest stanowczo: Wiegenlied i Maschiachszeiten. Pomimo, iż w tym ostatnim leży potęga, dramat i siła majestatyczna, a w Wiegenliedzie słodki liryzm, jest łączność między niemi, jak wogóle łączność jest między wszystkiemi temi pieśniami.

Muzyka ma zawsze charakter smutny, nerwowy, miejscami „lugubre“, zwroty niektóre rozciągłe i monotonne — piękna jednak, szlachetna na wskróś i kryształowo przejrzysta.

Słowa zaś, jak już wyżej rzekłam, popadają ustawicznie w nastrój ten melancholijny i żałobny, lub błagalny i zrezygnowany, nad którym góruje ciągle wiara, iż przyszłość niesie tylko spokój, dobro i możność powrotu do ojczystej ziemi.

W dziale etnograficznym piśmiennictwa naszego, rodzimego, pracowano już wiele, (Kolberg, Gloger, Noskowski ect.) na poezyę zaś, słowa i tonów tego ludu, osiedlonego już u nas od wieków, nie zwróciliśmy dotąd uwagi — dlaczego?

Czy i nad tęm niechęć i uprzedzenie rozciągnęły swoje szpony?... Czy i w tym świecie piękna i wiedzy, przeważyły modne hasła i przesądy?

Marya Colonna Walewska.

1) „Am Olam“ znaczy: „wieczny, nieśmiertelny naród“.
2) Niewierni, mówić mogą co chcą...
3) Woren, znaczy „gdy“.
4) Choisek, znaczy: pośmiewisko.

1) Woras: trwoga.
2) Doros: plemię.
3) Bore: stworzyciel.
4) Wünd: Rana.
5) Sonim: nieprzyjaciele.

Stała w pierwszym rzędzie szpaleru publiczności, po tej stronie powozu, gdzie siedział książę Meiningen. Gdy powóz przejeżdżał, rzuciła na niego krótką siekierę, która się wszakże odbiła od powozu, nikogo nie raniąc. Tłum rzucił się w tej chwili na kobietę, a policya ją aresztowała.

Berlin 17 listopada. Biuro Wolfa donosi: Wiadomości podane przez tutejsze dzienniki w nadzwyczajnych wydaniach, jakoby sprawczyni zamachu była Włoszką lub jakoby był to mężczyzna przebrany za kobietę, są bezpodstawne. Kobieta owa jest handlarką z Wrocławia, nazywa się Sznapke i jest widocznie umysłowo chorą.

Wrocław 17 listopada. Z przesłuchania aresztowanej Schnapke, okazało się napewne, że wrocławski wypadek zupełnie nie posiada znaczenia politycznego a przedstawia się jedynie jako czyn umysłowo chorej.

Ruch wyborczy.

W Jordanowie odbyły się dnia 13. dwa wiece wyborcze, jeden zwołany przez ks. Stojałowskiego, drugi przez ks. Szpondra i dra Danielaka. Wiec Stojałowskiego nie udał się, natomiast przebieg wiecu drugiego był bardzo poważny i spokojny. Zebrani z zadowoleniem przyjęli do wiadomości oświadczenie, że obaj kandydaci uznają potrzebę połączenia się wszystkich posłów polskich w parlamencie, celem wspólnego popierania spraw ogólno krajowych i narodowych.

* * *

Przeciwko kandydaturze p. Goetza z kuryi V Bochnia-Brzesko wyłoniła się kandydatura emer. nauczyciela i zamożnego gospodarza Wojciecha Salabury.

W krakowskiej kuryi piątej szanse Daszyńskiego coraz gorsze; dla zwalczania go zanosi się na porozumienie między zwolennikami prof. Krotoskiego, a gospodarza Ptaka.

P. August Sokołowski kandyduje z miast Rzeszów-Jarosław.

* * *

Naprzód ogłasza dwie nowe kandydatury partyi socyalno-demokratycznej, a mianowicie Maksymiliana Seinfelda dla piątej kuryi okręgu Stanisławów - Rohatyn - Podhajce-Buczacz-Tłumacz i Jana Stanieka, rolnika w Łyżbicach dla czwartej kuryi cieszyńskiej.

Kronika teatralna.

Słynna aktorka włoska Eleonora Duse już niejednokrotnie w rozmowach z dziennikarzami rozwijała swoje wcale nie „modernistyczne" poglądy na sztukę sceniczną. Znane są jej sympatye dla projektu d'Annunzia zbudowania teatru, przypominającego w pewnej mierze scenę w Bayreuth, dla wskrzeszenia starogreckiego ducha tragicznego. Mimo nadzwyczajnych tryumfów swych scenicznych, pani Duse uważa, że jej dążenia spełzły na niczem, gdyż nie udało jej się na wielką reformę aktorską, o której marzy. Niedawno zamieściło pismo angielskie *Contemporary Review* interview z nią, który w sposób drastyczny daje wyraz tym zapatrywaniom. Duse mówiła: „Ażeby uratować teatr, potrzeba go zniszczyć, wszyscy aktorzy i aktorki muszą wymrzeć na dżumę. Oni zatruwają powietrze, uniemożliwiają sztukę. Nie grają dramatów, lecz sztuki sceniczne. Powinniśmy wrócić do Greków i grać pod gołem niebem. Dramat umiera wskutek parkietu, lóż, tualet wieczorowych i ludzi, którzy przychodzą do teatru, ażeby obiad strawić. Jedynem szczęściem jest siedzieć w jednym pokoju, przy skromnej debce, siedzieć ze stołem i tworzyć; tworzyć życie w tem oddaleniu od życia. Powinniśmy uginać się przed poetą, nawet gdy nam się zdaje, że nie ma racyi. Jest poetą, widział coś, widział to w ten właśnie sposób, musimy przyjąć wizyę jego, dlatego właśnie, że jest wizyą. Od czasów Szekspira i poetów greckich nie było wielkiego poety dramatycznego. Ibsen? Jest on jak pokój ten, w którym siedzimy, ze wszystkimi stołami i krzesłami. Cóż mię to może obchodzić, czy ten kto ma u łańcucha swego 20 czy 25 ogniw? Hedda Gabler, „Nora" i reszta — to nie to, czego mi potrzeba. Potrzeba mi Rzymu, Kolizeum, Akropolis, Aten, potrzeba mi piękności i płomienia życia. Maeterlinck? Uwielbiam go. To kwiat. Ale on daje mi tylko postacie we mgle, dzieci i duchy! Próbowałam je grać, a nie udało mi się, i jestem skazaną na to, by grać Sardou i Pinero. Kiedyś zjawi się inna kobieta, młoda, piękna, cała z ognia i życia, i dokona tego, o czem ja marzyłam; tak, pewna jestem, że się zjawi; jam znużona, w moim wieku już nie można zaczynać na nowo".

O Wagnerze tak się Duse wyraziła: „Znałam go w Wenecyi, byłam w Bayreuth i widziałam w Wagnerze to, co czuję w jego muzyce, samowiedzę tego, czego on dokonać potrafił. Wagner powiedział sobie: chcę zrobić to, com powinien zrobić, chcę zmusić świat, by mnie przyjął — i to mu się udało. Muzyka jego nigdy nie rozpływa się sama w sobie; nie jest nigdy bez świadomości siebie; jest tam olbrzymia wrażliwość, ale nie ma namiętności, która o sobie zapomina. Jeśli Beethoven tworzy muzykę, to zapomina o sobie i o świecie, a myśli tylko o radości, smutku lub żalu, który w nim szuka wyrazu". Na pytanie, czy mogłaby żyć stale bez sceny, odrzekła Duse: „Tego nie potrafiłabym. I wcale nie grałam. Występuję na scenie, chociaż wolałabym robić co innego. Gdybym mogła, żyłabym na jakiej wyspie lub na okręcie wśród oceanu, i nigdy nie zbliżałabym się do ludzi".

O ile tragedya grecka, którą wskrzesićby chciała pani Duse do nowego życia, może jeszcze przemówić do serca publiczności współczesnej, niebawem okaże się w wiedeńskim Burgteatrze. Dyrektor tej sceny, znany literat dr. Schlenther, wystawi niebawem najwspanialszy zabytek poezyi tragicznej Greków, trylogię „Oresteia" Eschylosa — odpowiednio skróconą, gdyż to, co trwało w Grecyi od rana do wieczora, musi być odegrane w Burgu od siedmiu do 10 wieczorem. Schlenther rozentuzyazmował się do tego przedstawienia, gdy przeczytał nowy przekład Eschylosa, dokonany przez profesora berlińskiego Willamowitza, zięcia Mommsena. Stara on się i aktorów natchnąć tym samym zapałem i w tym celu sam odczytywał im dzieło. Zaczął też z humorem nadmienił, że mają oni już za sobą konkurencyę, której się obawiać nie potrzebują, albowiem ostatnie przedstawienie tego dzieła wypadło dawno, bo w 80 Olympiadzie, przed mniej więcej 2500 laty, w teatrze ateńskim, inscenizowane przez samego autora, który był doskonałym reżyserem, boć przecież on wprowadził do teatru dekoracye, maszynerye, kostyumy, maski i peruki.

Recenzye o tem przedstawieniu są nader świetne, trudne więc będzie „stanowisko Burgteatru", które dzieło to po raz drugi wystawi. „Nadto przedstawienie nasze — rzekł Schlenther — trwać może tylko 3 godziny, gdyż my mamy stróża kamienicznego, nieznanego w starożytności, który o godz. 10 odbiera nam głos. Wszystkie trupy muszą więc być przed szperą w bezpiecznem miejscu..." Naturalnie dyrektor czyni starania o wspaniałą wystawę, godną teatru nadwornego. Między innemi do rydwanu wracającego z Troi Agamemnona zamówiono przepyszne rumaki ze stajen dworskich — ze „starożytną fryzurą" — jak się wyraził reżyser Krastel. Zobaczymy, jak się publiczność wobec tego eksperymentu zachowa.

Inne przedstawienie o charakterze klasycznym odbędzie się w przyszłym roku w starożytnym teatrze w Orange we Francyi, zachowanym z czasów rzymskich. Oto Saint-Saëns kończy partyturę do opery „Barbarzyńcy", której akcya rozgrywa się w samym teatrze w Orange za czasów napadu Cymbrów.

Główne role odtworzą artyści Opery paryskiej, a w dzień po pierwszem wystawieniu utworu tego w Orange ukaże się on na deskach Opery w Paryżu.

Prawdziwą furorę sprawił w Londynie wielki melodramat Price of Peace (Zapłata za spokój), o którym już raz pokrótce wspomnieliśmy. Grano go na olbrzymiej scenie Drury Lane, której specyalnością są właśnie melodramaty, ujęte w ramy świetnej wystawy i i niezrównanej maszyneryi. Forma ta w teoryi przeżyła się, w praktyce atoli wywiera zawsze jeszcze nieprzezwyciężony pociąg na masy. A miłość własna autorów jest osłoniona nazwą „romantycznego dramatu", pod którą pisze się teraz melodramaty. Zwykłym dostawcą ich dla teatru Drury Lane jest p. Cecil Raleigh. Udowodnił tym razem, iż posiada prawdziwy talent, skoro na tej wyjałowionej niwie potrafił znaleźć nowe sytuacye i nowe sceny. Osnową jego sztuk jest morderstwo, popełnione przez pierwszego ministra Anglii, lorda Dervent, na osobie cudzoziemca-szpiega, który pochwycił tajemnice rządu. Scena tego morderstwa jest sensacyjną, ale nie jedyną tego rodzaju. Przewyższa ją inny epizod, ten, w którym ten minister-morderca pada rażony śmiercią na pełnem posiedzeniu parlamentu, albo jeszcze gdzie jesteśmy w opactwie westminsterskiem świadkami obrządku zaślubin córki tego ministra, zaślubin tragicznie zerwanych. A są to wszystko sceny, odgrywające się z wielkim realizmem w ramach doskonale publiczności londyńskiej znanych, i powiększające właśnie dlatego zajęcie się sztuką. Gdy na scenie widzi się taras parlamentu i znanych posłów pijących herbatę, albo szpital św. Tomasza, albo ślizgawkę w cyrku Niagary itd., zdawać się może, że się samemu bierze udział w wypadkach tej tragicznej anekdoty. Epizody są naturalnie luźne i widocznie wymyślone dla podrażnienia ciekawości, ale widzowie nie skarżą się na taką konstrukcyę dramatu. Wystarczają im sensacyjne sceny, jak naprzykład ta, gdzie wśród gęstej mgły spotykają się dwa parowce. Istotnie do większej doskonałości mechanika teatralna dojść nie może. „Price of Peace" kosztowało olbrzymie sumy, ale utrzyma się na scenie przez trzy miesiące, a ustąpić będzie musiało dopiero miejsca noworocznym pantominom. Gdyby nie one, niewątpliwie trwałyby przedstawienia tej sztuki o wiele dłużej,

Na scenie londyńskiego Vaudevillu francuski komedyopisarz Pierre Decourcelle wystawił wesołą sztukę, nieznaną jeszcze Paryżanom, pod tytułem „Ja i moja żona" (Self and lady). Zwyczaj ten utrwalać się zdaje. Sardou uczynił tak ze swym „Robespierre'm", którego Francya dotąd jeszcze nie zna; a oto w jego ślady idzie jeden z jego rodaków. Ale tym razem jest to podrzędna sztuka dobrze znanego typu fars z Palais-Royal. Żona o romantycznym temperamencie, rozkochująca się w tenorze opery i nie poznająca w nim swego własnego męża, oto sytuacya, z której płynie cały szereg zamięszań, nieporozumień, *qui pro quo* i t. d. Kilka już razy tego rodzaju sztuki, naśladowane z francuskich komedyopisarzy, znalazły bajeczne powodzenie w Vaudevillu londyńskim; zobaczymy tym razem, czy sztuka, napisana przez Francuza, będzie się podobała tak samo.

Zabawne przedstawienie sztuki, zresztą wcale niewesołej, a raczej obliczonej na efekt tragiczny, odbyło się niedawno w Warszawie. Oto grano „Księżnę Martę" Wiktora Sardou, która nie jest niczem innem, jak „Fedorą" — przebraną w inny kostyum ze względów cenzuralnych. Jak wiadomo, akcya „Fedory" rozpoczyna się w Petersburgu; występuje tam nihilista, ścigany przez policyę rosyjską. W przeróbce przeniesiono rzecz całą na Sycylię, a zamiast nihilisty mamy tu kapitana Alfreda, który pada ofiarą osobistej zemsty z ręki pewnego hrabiego, któremu żonę zbałamucił. W teatrze było wiele publiczności, zwłaszcza ze sfer wyższych, która znała sztukę ze scen zagranicznych, i przy najbardziej tragicznych scenach z trudnością wstrzymywała się od śmiechu z powodu tej „vendetty" sycylijskiej, stworzonej w służbistej wybraźni cenzorów rosyjskich.

Z izby sądowej.

Kraków, 16 listopada.
(Kradzież).

P. Judę Zuckerbergera spotkała niemiła przygoda. Wybrał on się, jak twierdzi, ze Stanisławowa, gdzie się miał trudnić handlem owoców, do Karlsbadu, dla poratowania nadwątlonego zdrowia; zachorował wszakże po drodze i dlatego musiał się zatrzymać w Bochni. Nie znając miasteczka, wyszedł dnia 3go lipca br. na spacer i przechodząc Rynkiem, zobaczył, że jakiemuś chłopu wypadł pulares z kieszeni. Zuckerberger podniósł „delikatnie" pulares, chcąc go chłopu zwrócić; tymczasem ordynarny chłop narobił hałasu i rzucił na p. Zuckerbergera podejrzenie, że mu skradł pieniądze. Wmieszała się policya, wszczęła się wrzawa, Zuckerbergera aresztowano, a wśród tylu nieszczęść — zapomniał on swojego prawdziwego nazwiska i podał że się nazywa Salomon Biederberg, na dowód czego okazał paszport na to nazwisko.

Nie wypuszczono na wolność Zuckerbergera, przemienionego w Biederberga, nie przyjęto jego słów za prawdę, lecz zatrzymano go w areszcie i zaczęto prowadzić śledztwo. Wyprowadziło ono na jaw różne rzeczy i sprawy. Najpierw chłop Jan Polowiec zeznał, że pulares włożył do kieszeni, a po chwili, biorąc worek z pęcakiem na ramiona, poczuł, że go ktoś szarpnął za kieszeń; wtedy przytrzymał nieznanego sobie człowieka za rękę, przyczem zauważył, że pularesu nie ma już w kieszeni i że człowiek ów usiłował drugą swą rękę wetknąć w obok stojący worek z ryżem. Przeszkodził mu w tej manipulacyi Polowiec przy pomocy swego zięcia, i wtedy, nie mogąc już ukryć pularesu, przytrzymany sprawca, a był nim właśnie Zuckerberger, upuścił go na ziemię, wskutek czego poszkodowany odzyskał swoją własność. Dalej wykryło śledztwo, że p. Zuckerberger miał powody „zapomnieć o swojem prawdziwem nazwisku, gdyż było ono fatalnie opisane w registraturach sądowych. Pokazało się, że Zuckerberger od 17 roku życia (dziś liczy lat 39) trudnił się kradzieżami kieszonkowemi. Debiut rozpoczął się w rodzinnem mieście Drohobyczu, gdzie był karany 10 razy za przekroczenie kradzieży; w Stanisławowie i Rzeszowie odsiedział 8-miesięczne więzienie za zbrodnię kradzieży, we Lwowie dwuletnie więzienie. Pokazało się też, że Zuckerber urządzał występy gościnne w różnych miastach i spełniał kradzieże; w tym też celu zapewne, a nie w przejeździe do Karlsbadu, przybył do Bochni.

Dziś stanął Zuckerberger przed tutejszym sądem przysięgłych pod zarzutem zbrodni kradzieży i legitymowania się fałszywym paszportem. Sędziowie uznali go jednogłośnie winnym a trybunał skazał go na 4 lata ciężkiego więzienia. *(Czas).*

Co i o czem piszą.

Pan Maryan Manteuffel porusza w *Słowie* warszawskiem zawsze żywotną kwestyę małżeństw, posagów i łowców posagowych. Na wstępie zaznacza on, że zapatrywania na te sprawy są nieustalone, a zdania o „łowcach posagowych" krańcowe. Jedni potępiają w czambuł młodzież dzisiejszą, rzekomo bardzo zmateryalizowaną — inni znowu w zupełności ją tłómaczą ciężkimi czasami, kiedy to trudno jest człowiekowi młodemu, skazanemu na mniej lub więcej skromną gażę, utrzymać żonę i rodzinę. Autor szuka jednak prawdy po środku i utrzymuje, że możliwem jest, iż t. zw. łowcy posagowi częściej mówią o polowaniu na posag, niż w samej rzeczy za posagiem polują. Słyszymy bowiem ciągle o małżeństwach między człowiekiem, mającym się dostatnio, a panienką ładną, cnotliwą, lecz bardzo, bardzo ubogą i na odwrót o ślubie damy zamożnej z mężczyzną bez pozycyi społecznej, dobrej posady, a posiadającego wielkie zalety serca. Wiadomo dalej, że nieraz konkurenta bezinteresownego odstraszają od małżeństwa rozmaite właściwości charakteru panienki, którą zresztą pragnąłby mieć za żonę. A zrażony temi właściwościami u jednej, podejrzywa następnie każdą inną o złe przymioty duszy.

Kobietę — powiada autor — taką, jaką ona być powinna, królową miłości nazwaćby można. Kochać, być kochaną i stać na straży tego, co nadewszystko kochania jest godnem, oto jej szczytne zadanie. Czy kobieta bez serca potrafi je spełnić? Zbyteczne chyba pytanie. Ileż natomiast złego wyrządzić jest w stanie! Zimna, wyrachowana, posiada jednak często tyle uroku, że potrafi do siebie przywiązać mężczyznę — na wieki, na śmierć! „Ja wiem jaka ona jest, a jednak nie potrafię od niej duszy oderwać!" — powtarza i dziś niejeden za owym doktorem z „Rodziny Połanieckich" — bo, jak powiada Orzeszkowa: „Są na świecie natury ludzkie od wszelkiej studni głębsze, w które, gdy raz kwiat ukochania wpadnie, już go żadne fale precz nie wyrzucą". Więc niejeden młodzieniec, pełen dawniej życia, sił i różowych nadziei, z tym „kwiatem ukochania" w sercu, z tem „wiem jaka ona jest" w duszy i pamięcią o zawiedzionej miłości, traci wiarę w dalsze życie, w ideały lat młodzieńczych, marnuje się, a społeczeństwu ubywa członek, któryby w innych warunkach był mu może wielce użytecznym.

„Posagomania" lub jak chcą inni „gadanie o posagach" daje się głównie zauważyć po większych miastach w sezonie karnawałowym. Zjeżdża się tam wówczas młodzież z różnych stron i okolic i dalejże hulają dusze z kontuszem i bez kontusza...

Czy sam przez się fakt, że młodzieniec, nie posiadający fortuny, stara się o bogatą pannę — jest zdrożny? Chyba — nie. Pomijając bowiem pewne szczeble pochodzenia i wykształcenia, których przekraczanie jest po największej części niepraktyczne, a często nawet śmieszne, można się przecież równie dobrze zakochać w pannie bogatej, jak i niezamożnej; jak w pierwszym, tak i w drugim wypadku trzeba się jednak zakochać (to warunek konieczny), lecz nie udawać kochania, jak to się nieraz zdarza. Marząc o „gmachu, gdzie wielkich sto podwoi", trzeba módz z czystem sumieniem podkreślić odpowiednie słowo, mówiąc z poetą: „Tam byłby raj, gdybyś *ty* ze mną była" — nie zaś jak to się czasem „z przyzwyczajenia" zapewne trafia: „Tam byłby raj, gdybyś ty *ze mną* była". Mała omyłka w intonacyi... Siła przyzwyczajenia tylko, ale bądź co bądź, lepiej jej nie popełniać.

A fakty dzielenia panien na wydaniu na kategorye, wedle wielkości posagów i... zapewne stopni próżniactwa a niedołęstwa kandydatów na nie, fakty oświadczania się kilku pannom z kolei w ciągu jednego karnawału, pannom, obracającym się w tem samem kole towarzyskiem, — czy nie świadczą wymownie o tem, że zdania o „łowcach posagu" i pewnych charakterystycznych cechach „złotej młodzieży" nie są jednak pozbawione wszelkich podstaw? I czyż wobec tego można się dziwić, że niejedna panna z posagiem, niejedno „wdzięczne serce", zasługujące ze wszech miar na to, by kochać i być całem sercem kochane, zrażone na wstępie zbyt jawną i natarczywą interesownością starających, zachmurza się i, jak ów kwiat mimozy, co się zamyka przy najlżejszem dotknięciu ręki ludzkiej, milknie na sam dźwięk słowa „kochać", choćby może często pragnęło czuć i kochać, a milknie, bo przestało wierzyć w siłę i prawdę składanych u swoich stóp wyznań miłosnych.

Są dalej ci „najbiedniejsi", jak ich ktoś niegdyś nazwał, przykuci łańcuchem obowiązku do ojczystego zagona, który w pewnych warunkach tylko posagiem żony mogą pospłacać — nie posagi sióstr, jak chcą niektórzy, gdyż sądzę, że niejedna z sióstr tych „najbiedniejszych", która zna treść owych obowiązków i współczuje pracy brata, zrzekłaby się w podobnym wypadku swego posagu, ale — wszelkie inne zobowiązania, grożące ruiną strzechy domowej, utratą kawałka ziemi, z grobami najbliższych sercu osób, ze śladami ich pracy, pełnego wspomnień i pamiątek. Tacy „najbiedniejsi" jednak, wówczas tylko na miano to zasługują, jeżeli w samej rzeczy szczerze i z głębokiem zrozumieniem obowiązku do pracy stanęli, a miano „łowców posagu" nie należy im się w żadnym wypadku: zbyt głęboko oni czują, zbyt szczytne piastują ideały, aby się kiedy zniżyć mogli do prostego zaprzedania siebie. Dla innych wznioślejszych celów, dla obowiązków, nieraz krwawo ciężkich, nie pozwolą wprawdzie sercu zapanować nad rozumem, ale potrafią, bądź co bądź, pogodzić interes z poczciwem przywiązaniem, a w razie stanowczym nie będą kłamali. Inaczej trochę należy się zapatrywać na owe panny, które się poświęcają „dla zapewnienia łyżki strawy rodzicom" i t. d. Świat taki duży! takie na nim wre życie; tylu ludzi, tyle pracy! A chociaż wśród tych ludzi nie zawsze wprawdzie łatwo o kęs chleba — mój Boże! czyż tylko bogate wyjście za mąż może zapewnić „łyżkę strawy?!" W tych wypadkach — tak mi się przynajmniej zdaje — chodzi najczęściej o zamianę drewnianej łyżki.... na srebrną! Konsekwencya takich kroków, po większej części smutna. Egzaltacya, podrażniona miłość własna, albo też lenistwo, grają w nich główną rolę. Takich panien nigdy z owymi „najbiedniejszymi" na równi nie postawię.

Są wreszcie matki, które stawiają ostatni grosz na kartę, aby złapać bogatego zięcia; są kokietki, których jedynym celem — zrobić karyerę; no, i są panicze, którzy przeszastawszy swe własne fortuny, szukają „posagów", aby módz w dalszym ciągu opłacać lichwiarzów, uszczęśliwiać pół-światek i imponować dryndziarzom.

Ostatecznie wskazuje autor, że gdyby młodzież mniej gruntownie liczyła sumę spodziewanego posagu i sposób jego fruktyfikacyi, a trochę głębiej zastanawiała się nad tak ważnym krokiem, jakim jest w życiu wstąpienie w stan małżeński, dowiedziałaby się, że dobra, rozumna i poczciwa żona, to także kapitał; że lepiej często, praktyczniej i o ileż milej wziąć mniejszy skarb w gotówce, a za to większy w sercu, niż duży posag, a serce puste; że więcej dobrego wyrządzi i dalej zajdzie i więcej się zasłuży ten, ku któremu w każdej chwili smutku czy radości, nadziei czy zwątpienia — przychylne dłonie kochająca wyciągnie kobieta, niż ten, któremu w podobnych chwilach uniżone pokłony wygalonowani będą bili lokaje.

Delegaci gal. Towarzystwa kred. ziemskiego.

Wczoraj odbyły się w całym kraju wybory delegatów na najbliższe walne zgromadzenia galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Dotychczas znany jest rezultat wyborów w następujących okręgach:

W okręgu krakowskim wybrani: pp. Fr. Paszkowski i dr. Skrzyński; w śniatyńsko-kosowskim p. Stefan Moysa; w rzeszowskim p. Stanisław Jędrzejowicz, a zastępcą p. Stanisław Dydyński; w sanockim pp. Włodz. Truskolaski i Władysław Wiktor; w horodeńskim pp. Antoni Teodorowicz i Kajetan Passakas; w lwowskim pp. Julian Puzyna i Konstanty Brunicki; w tłumackim p. Antoni Abgarowicz delegatem, a zastępcą p. Jan Jakubowicz; w zbaraskim p. Mieczysław Konopacki, a zastępcą dr. Tadeusz Niementowski; w trembowelskim Jerzy hr. Dunin Borkowski delegatem, a p. Adam Mysłakowski zastępcą; w starosamborskim p. Stanisław Agopsowicz delegatem, a p. Błażej Rudnicki zastępcą; w samborskim p. Ludwik Balicki delegatem, a p. Stanisław Tworkowski zastępcą; w złoczowskim p. Kazimierz Obertyński delegatem, a zastępcą p. Oskar Schnell; w kamioneckim p. Stanisław Łodyński delegatem, a p. Roman Ujejski zastępcą; w kołomyjskim p. Stanisław Jasiński delegatem, a zastępcą Roman kniaź Puzyna; w kałuskim p. Stanisław Komornicki delegatem, a p. Skarzyński zastępcą; w krośnieńskim p. August Gorayski delegatem, a p. August Stojowski zastępcą; w mieleckim p. Mieczysław Artwiński delegatem, a p. Władysław Trzecieski zastępcą.

Z innych okręgów nie nadesłano jeszcze aktów wyborczych.

KRONIKA.

Lwów 17 listopada.

Wierutna nieprawda. W lwowskiej korespondencyi, zamieszczonej w *Posener Zeitung*, a noszącej tytuł: *Noch Einiges über die grosspolnische Propaganda*, znajduje się między innemi twierdzenie, że ks. Adam Sapieha miał w Sejmie galicyjskim powiedzieć pewnego razu zdanie takie: „Die Polen haben am Bestehen Oesterreichs nur solange ein Interesse, insolange ihnen dieser Staat noch etwas zu bieten vermag". Owóż zatelefonowaliśmy do ks. Adama Sapiehy z zapytaniem, czy kiedykolwiek coś podobnego w Sejmie powiedział i otrzymaliśmy odpowiedź, że absolutnie nigdy czegoś podobnego w Sejmie ani gdziekolwiek indziej nie mówił i nigdy czegoś podobnego nie byłby powiedział. Wobec więc podobnego oświadczenia ks. Sapiehy możeby autor owej korespondencyi w *Posener Zeitung*, jeżeli jest człowiekiem uczciwym, zechciał odwołać to wierutne kłamstwo, na tle którego uważał za właściwe szczuć w owym dzienniku Niemców na Polaków.

Wiadomości urzędowe. Minister handlu zamianował komisarza budownictwa w urzędzie pocztowym w Przemyślu Jana Langa starszym komisarzem budownictwa dla służby technicznej w dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie, a komisarza budownictwa Salamona Bardacha starszym kontrolorem pocztowym we Lwowie.

Sejmik relacyjny. Dr. Piotr Górski stawał wczoraj w Krakowie przed swymi wyborcami z wielkiej własności okręgu krakowskiego. Po wysłuchaniu sprawozdania z jego działalności udzielono mu wotum zaufania.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Sokalu na posadę pisarza gminnego okręgowego w Hulczu z poborami 1040 K. i pomieszkaniem. Termin do 10 grudnia. — Dyrekcya poczt i telegrafów na posady ekspedyentów w Wierzchowicach pow. dąbrowskiego, w Libiążu małym powiatu chrzanowskiego, w Harklowej powiatu nowotarskiego i w Raciborowcach pow. krakowskiego. Termin do 29 bm.

Pogrzeb śp. Stanisława Schnür-Pepłowskiego odbył się wczoraj po południu przy bardzo licznym udziale lwowskiego świata literackiego, dziennikarskiego i artystycznego. Kondukt prowadził ks. kanonik Stopczyński. Nad otwartą mogiłą żegnali zmarłego: imieniem Tow. dziennikarzy polskich p. Liberat Zajączkowski, imieniem Koła literacko-artystycznego p. Józef Wereszczyński, a imieniem Czytelni akademickiej p. Henryk Cepnik. Liczne redakcye, dyrekcya teatru i osoby prywatne złożyły kilkanaście wieńców.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Niedziela 18 listopada. Szkoła realna (Kamienna 3), godz. 5. Prof. M. Lityński: Grecya nowoczesna i jej zabytki starożytne. Wrażenia z podróży naukowej.—Szkoła im. św. Marcina (ul. św. Marcina) godz. 5. Dr. Z. Pazdro: Organizacya rzemiosł w Polsce. -- Poniedziałek 19 listopada. Szkoła im. Staszica (Skarbkowska 45) godz 7. Dr. K. Twardowski: Filozofia grecka.

Dobra państwa Brody. Istniała pogłoska, że dobra państwa Brody będą sprzedane. Pogłoska powstała stąd, że ze spółki wystąpił p. Lazarus; wypłacono mu więc jego część, a dobra te pozostają obecnie w ręku dra Schaffa i p. Horowitza ze Lwowa.

Burmistrz jasielski p. Alojzy Metzger zrezygnował ze swej godności.

Nowy ordynat. Dnia 11 bm. w Gołuchowie w Poznańskiem odbyła się introdukcya Witolda ks. Czartoryskiego na ordynacyę gołuchowską. Ordynacya obejmuje obok znacznych kapitałów 15.000 morgów ziemi i okazały pałac w Gołuchowie, pełen bardzo cennych dzieł sztuki. Matka nowego ordynata była księżną Nemours, ks. Witold jest więc bliskim krewnym domów panujących w Berlinie i Koburgu.

Widoki Warszawy. Znany malarz p. Tondos namalował szereg widoków miasta Warszawy, które w reprodukcyach umieszczane będą na kartach korespondencyjnych i wysłane na wystawę ozdobnych kart korespondencyjnych w Warszawie.

Na ostatniem posiedzeniu dyrekcyi lwowskiego Towarzystwa Sztuk Pięknych odbyło się stosownie do postanowień §. 9 statutu tegoż Towarzystwa wylosowanie sześciu członków, poczem przystąpiono do wyborów uzupełniających. W miejsce wylosowanych wybrano do składu dyrekcyi pp. profesora historyi sztuki na uniwersytecie lwowskim dr. Jana Bołoza Antoniewicza (ponownie), artystę malarza Stanisława Dębickiego, artystę malarza Juliana Makarewicza (ponownie), byłego wiceprezydenta miasta Lwowa Karola Schayera (ponownie), publicystę i wice-prezesa Towarzystwa dziennikarzy polskich Kazimierza Skrzyńskiego, profesora uniwersytetu dr. Ernesta Tilla (ponownie) i starszego radzcę c. k. prokuratoryi skarbu dr. Alfreda Zygadłowicza (ponownie). W miejsce zmarłego członka śp. Karola Młodnickiego wybrano do grona dyrekcyi artystę - malarza p. Tadeusza Popiela, wiceprezesostwo zaś po śp. Karolu Młodnickim objął artysta malarz i profesor państwowej szkoły przemysłowej p. Stanisław Rejchan.

Nowa szkoła koszykarska. W Besku pow. sanockiego staraniem i kosztem miejscowej gminy przy pomocy wydziału krajowego założono szkołę koszykarską. Przed kilku laty gmina Besko wysłała do szkoły koszykarskiej w Wiązownicy biednego chłopca Jana Bobaka na naukę koszykarstwa. Bobak wyuczył się doskonale tego zawodu i obecnie stanął na czele szkoły beskiej.

„Wieczerza Pańska". Artysta-rzeźbiarz p. Tadeusz Błotnicki wykończył model wypukłorzeźby, przedstawiającej, wedle motywu ze słynnej „Wieczerzy" Leonarda da Vinci, Chrystusa, który błogosławi chleb i wino. Praca ta zamówioną jest do katedry w Tarnowie i zostanie wykonaną następnie w marmurze.

Les Charmettes, słynny dom w Chambéry, w stolicyi Sabaudyi, w którym mieszkał Jan Jakób Rousseau ze swoją „mamą", jak ją nazywał, to jest z panią Warens, jest teraz wystawiony na sprzedaż. Od czasu pojawienia się pierwszej części „Spowiedzi" Rousseau'a, dom ten był celem nieustannych pielgrzymek, i dlatego, o ile możności starano się zachować go w stanie, w jakim był w epoce owej „idylli", o której Rousseau w „Spowiedziach" wspomina z takim zachwytem.

Dom jednak sam chyli się ku upadkowi. Sprzęty w bawialni poczynają się rozpadać, obicia wypłowiałe, firanki w strzępach, zegar stary milczy, spinet zaś wiekowy, za poruszeniem klawiszy niemożliwe wydaje odgłosy. W sąsiednim pokoju, jadalni, a zarazem kuchni, stoi jeszcze stolik niewielki, przy którym jadali: ona, jasnowłosa Ludwika, cierpiąca wiecznie na brak apetytu, i on: Jan Jakób, posiadający go za nią i za siebie, tak, iż zdarzało mu się kończyć obiad, zanim go pani Warens zaczęła, dla towarzystwa zaś zjadał, bywało, po dwa obiady, aby jej placu dotrzymać.

Na piętrze pokoik Jana Jakóba, obok zaś obszerna sypialnia pani Warens, z wielkiem łóżkiem, osłoniętem baldachimem, dokąd co rano, po otwarciu okienic, wpadał „mały" (to jest Rousseau, tak go bowiem nazywała) budzić „mamę" na wpół jeszcze uśpioną.

Najciekawszym jednak i jedynie żywym w tem zapadłem ustroniu przedmiotem, jest księga do zapisywania się zwiedzających. Czego się tu nie spotyka, ba! znalazł się nawet oryginał, a może i coś więcej, który sam oświadcza, iż zapłacił 20 fr. za pozwolenie przenocowania w sypialni pani Warens. Dwie nauczycielki z Lugdunu zapisały pragnienie posiadania Charmettes i... dwóch Janów Jakóbów— na co odpowiada ktoś z apostrofą przeciw duchowi czasu i szkół świeckich. Najwięcej tu wszakże śladu mieszkańców Genewy, których duma patryotyczna wyłoniła się np. następującym wykrzyknikiem jednego ze współrodaków Rousseau'a: „Jak J. J. jestem i ja także obywatelem Genewy".

Francuskie figle ortograficzne. Jak wiadomo, we Francyi coraz więcej zwolenników wśród pospólstwa zyskuje sobie ortografia fonetyczna, polegająca na tej zasadzie, że się pisze słowa tak, jak się je wymawia. Ale za to cały świat inteligentny jest przeciwnikiem tej demokratycznej metody pisania, która zdąża do zupełnego zatarcia etymologii wyrazów i zepsucia wymowy francuskiej. Wśród przeciwników fonetyki jest znakomity humorysta Alfons Allais, który parodyuje nową ortografię w żartobliwym artykuliku pt. „Lord Tograf y faune étique", podaje nowe projekta celem uproszczenia pisania słów francuskich. I tak zamiast „héros" (bohater), należy pisać poprostu: R O; „énergie" można pisać krótko: N R J; L N A U D B B znaczy: Hélène a eu des bébés (Helena miała dzieci); do kapryśnej narzeczonej, która co chwila chce zrywać, pisze się w nagłówku listu: „O D S F M R!" — co w przestarzałem sposobie pisania wyglądałoby: „Oh! déesse éphémère!" (o! efemeryczna bogini!)

Artykuł ten p. Allais przypomina nam znaną zagadkę francuską, opartą na fonetyce. Opiewa ona:

De quoi se compose l'or? (Z czego się składa złoto?) Odpowiedź fonetyczna brzmi: „de l'eau (o) et de l'air (r)", czyli z wody i z powietrza, co jest fizykalnie nonsensem, ale fonetycznie rzeczą uzasadnioną.

Zginął bez śladu Józef Waleryan Sarnicki, urodzony w r. 1856 w Zboiskach pod Lwowem, który przez lat 16 był piwowarem w browarze Kiselki. Zginął on w r. 1896; podówczas mieszkał był na Zniesieniu u bednarza Antoniego Zatija. Dziwnym trafem w lutym roku 1897 za kanapą w pokoju inspekcyjnym lwowskiej Dyrekcyi policyi znaleziono winkulowaną książeczkę galic. Kasy oszczędności na nazwisko Józefa Sarnickiego, opiewającą na kwotę 1203 zł. Skąd ona się tam wzięła, niewiadomo.

Nagły zgon. Dzisiaj po północy zmarła po parugodzinnej chorobie Marya Reichel, żona furmana, zamieszkała przy ul. Grodeckiej l. 129. Wedle orzeczenia dra Rosnera, śmierć nastąpiła przypuszczalnie wskutek ostrego zapalenia kiszek. Zwłoki oddano do instytutu medycznego dla przeprowadzenia obdukcyi.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: J. P. z Batiatycz (z prośbą o zdrowie dla ciężko chorej osoby) jeden dukat; J. Załoka, generał-audytor z Wiednia 20 K.; Karolina Bilińska ze Lwowa (z prośbą o zdrowie dla dzieci i wnuków) 10 K.; F. Girzejowscy ze Lwowa (z podziękowaniem za otrzymane łaski i z prośbą o zdrowie dla całego domu) 10 K.; Helena Łukasiewicz z Sulistrowy koło Dukli (z prośbą o Mszę świętą za dusze jej rodziców ś. p. Maryi i Franciszka) 5 K.; Eleonora Motylewska ze Lwowa (z prośbą o opiekę Matki Boskiej i zdrowie dla dzieci i wnuków) 4 K.; Emilia Dacka ze Stryja (z prośbą o zdrowie i opiekę) 2 K.; M. H. z S. (z prośbą o zdrowie i opiekę Matki Boskiej) 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **4.001 K. 77 gr.**, trzy dukaty i dziesięć marek w złocie.

Zmarli. W Rabie Wyżnej Marya Zdunkowa, matka lekarza. — We Lwowie Ludwik Godlewski, emer. sędzia, lat 60.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +5, w poł. +7 R. Bar. 752. Spada. Pochmurno.

W Szwajcaryi.
— Cóż za hałas nieznośny!
— To dzwonki szwajcarskiego bydełka.
— Oh! jakież to poetyczne!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę „Rigoletto", opera w 3 aktach z prologiem Verdi'ego; pierwszy gościnny występ Wiktora Grąbczewskiego, artysty opery warszawskiej, w partyi tytułowej; Gildę śpiewa panna Kozicówna. W niedzielę po południu „Wiele hałasu o nic", komedya w 5 aktach W. Szekspira; wieczorem „Wesele przy latarniach", operetka w 1 akcie Offenbacha; „Kasztelanka" i „Wspomnienie". W poniedziałek „Zaczarowane koło", baśń dramatyczna w 5 aktach Lucyana Rydla. We wtorek po raz drugi „Rigoletto". We środę „Nasi najserdeczniejsi", komedya w 4 aktach W. Sardou.

Tyfus we Lwowie.

Z powodu nieustającej, jakkolwiek w dniach ostatnich zmniejszającej się epidemii tyfusu, p. Prezydent miasta zarządził wczoraj (16) specyalne posiedzenie magistratu, które trwało od 9 do 2½ po południu.

Na posiedzeniu tem omawiano wszystkie szczegóły, tyczące się epidemii tyfusu, przyczyny jego powstania i środki zapobieżenia rozszerzaniu się tej choroby. W posiedzeniu brali udział: fizyk miejski dr. Pawlikowski, asystent fizykatu dr. Kunzek, dyrektor urzędu budowniczego Hochberger, radzca budownictwa Górecki i chemik miejski Wąsowicz. Po przedstawieniu historycznego przebiegu epidemii przez szefa departamentu sanitarnego, wszyscy zgodzili się na to, że wodociąg dominikański nie może być przyczyną wybuchu epidemii, a to wobec stanowczych i zgodnych badań tej wody, którą już w r. 1896 i 1897, jak i obecnie w listopadzie. Badania przedsięwzięte pod względem chemicznym i bakteryologicznym stanowczo nie wykazały w wodzie zarazków tyfusowych.

Fakt ten w związku z niezaprzeczonym a przez samą radę szkolną krajową w okólniku z d. 13. XI. 1900, l. 31343 stwierdzonym faktem, iż tercyan gimnazyum niemieckiego na Podwalu zapadł wczoraj w własnej rodzinie wodę zaczerpywaną z basenu, tudzież fakt, że rodziny chorych na tyfus w obrębie tej studni przyznają, że służba z niedbalstwa zamiast z wytrysków czerpała wodę do picia z basenu, świadczy niezbicie, że powody powstania epidemii są wyłącznie zewnętrzne i że źródłem dominikańskiem absolutnie nie mają nic wspólnego.

Twierdzenia tego nie osłabia wypadek zasłabnięcia na tyfus w klasztorze Dominikanów jednego z księży, gdyż woda tego źródła, płynąca ze źródła dominikańskiego z Łyczakowskiej, została dopiero poniżej Podwala zanieczyszczoną, przez przypadkowe uszkodzenie rurociągu, albo też z innej przyczyny. Jednak dla większego bezpieczeństwa już od 2 listopada zamknięto cały wodociąg dominikański i Ciemirskich. Dochodzenia i badania urzędu budowniczego i fizykatu stwierdziły z całą dokładnością, że źródliska i rury wodociągowe były zawsze periodycznie co najmniej dwa razy w roku, t. j. na wiosnę i w jesieni skrupulatnie czyszczone pod osobistym nadzorem chemika miejskiego. Studnie publiczne i baseny są czyszczone co najmniej raz na tydzień, a w dzielnicach zamieszkałych przez uboższą ludność i częściej. W ostatnich 7 dniach wyczyszczono 74 basenów. Czyszczenie basenów odbywa się codziennie, przy czem celu wyłącznie tylko używanemi miotłami brzozowemi, które są przechowywane w osobnym magazynie wodociągowym. Czyszczeniem kieruje wytrwany funkcyonaryusz, który zawsze jest pod kontrolą inżyniera, zaś nad niemi radzca budownictwa Górecki. Nieprawdą zatem jest jakoby do czyszczenia używane były brudne szczotki lub mioty od zamiatania ulic.

Osobny funkcyonaryusz używany jest do ciągłego kontrolowania stanu studzien publicznych i prywatnych. Czynność tę wykonywa bez przerwy, odkąd się wyłącznie i na podstawie jego relacyi urząd budowniczy zarządza czyszczenie.

Ponieważ woda w otwartych basenach mimo najczęstszego czyszczenia nie przedstawia nigdy zupełnego bezpieczeństwa co do swej jakości, może bowiem być przez każdego brudnemi naczyniami, a nawet przez osiadanie pyłu ulicznego zanieczyszczoną; przeto Magistrat i obecnie jeszcze ostrzega publiczność, by wody z basenów w stanie świeżym nie używała do picia.

Pod tym względem sami mieszkańcy muszą usilnie i wytrwale pouczać i pilnować służbę, by wody do picia z otwartych basenów nie czerpała. Władza nie może nadzorować sług, czy biorą wodę do picia z wodotrysków, czy z basenów.

Ażeby jednak zapobiedz o ile możności zanieczyszczaniu basenów, odnosi się równocześnie Magistrat do Dyrekcyi policyi, aby wydała policyantom surowe polecenie pilnowania basenów i donoszenia o wykroczeniach pod tym względem.

Stwierdzono, że z okolicznych wsi (Kleparowa, Sołonki małej) są chorzy na tyfus w barakach miejskich i w szpitalu. Magistrat odnosi się z prośbą do c. k. Namiestnictwa, by wydało zarządzenia, uchylające niebezpieczeństwo dalszego rozwlekania choroby.

Powziąwszy powyższe oświadczenie do wiadomości, uchwaliło Gremium Magistratu po wyczerpującej dyskusyi:

1) Powołać do ciągłego urzędowania dzielnicowe komisye sanitarne, z prawem egzekutywy. Komisye te składają się: z Delegata Rady miejskiej, lekarza miejskiego, komisarza dzielnicy lub jego zastępcy i technicznego inspicyenta dzielnicy.

2) Przydzielić do departamentu sanitarnego osobnego urzędnika, którego Prezydent miasta wyznaczył w osobie komisarza konceptowego Pawłowskiego, do specyalnego załatwiania spraw, tyczących się epidemii.

3) Peryodycznie badać jakość wody we wszystkich studniach publicznych i prywatnych.

4) Sprawić dla ludzi zajętych czyszczeniem źródeł i basenów osobne ubrania i obuwie kauczukowe.

Prezydent miasta zarządził posiedzenie sekcyi sanitarnej na poniedziałek, zaś na wtorek posiedzenie miejskiej Rady zdrowia.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 15 listopada.

(Z.). Z powodu krajowego święta patrona Austryi Dolnej św. Leopolda, była dziś giełda wiedeńska zamknięta, to też w prywatnym obrocie jaki mimo to się odbywał, zdani byli spekulanci tylko na doniesienia z targów zagranicznych. Były one wszakże niejednolite, na zachodnich giełdach londyńskiej i paryskiej przeważała silna tendencya, natomiast w Berlinie był spadek. Choroba cara jest w sferach tamtejszych spekulantów giełdowych tematem rozmaitego rodzaju sensacyjnych pogłosek, między innemi np. opowiadają tam sobie na ucho, że choroba ta jest jakoby następstwem zamachu, jaki wykonano na cara przez podanie mu zatrutej potrawy. Na tle stosunków dworu petersburskiego można snuć najrozmaitsze kombinacye, zwłaszcza, że fantazya znajduje bogatą podnietę w strasznych wypadkach i carobójstwach poprzednich. Kto jednak przeczyta biuletyny podpisane przez lekarzy, a wydane dotychczas o chorobie cara Mikołaja II, ten jasno zrozumie, że tu o otruciu nie ma mowy i uwierzy w naturalne powstanie gorączki tyfusowej. — Od pewnego czasu toczą się, jak wiadomo, między rządami europejskimi ponowne rokowania poufne w sprawie zniesienia, przy sposobności zawierania nowych traktatów handlowych, premii na wywóz cukru. Oczywiście jednostronne zniesienie tych premii bez żadnej kompensaty, byłoby ciężką klęską dla przemysłu rolniczego i wogóle dla całego rolnictwa w Austryi, to też sfery rolnicze zawczasu myślą o obronie. Tymi dniami wniosło centralne biuro dla obrony interesów rolniczych memoryał do rządu, w którym oświadcza, że rolnicy austryaccy tylko w takim razie mogliby przeboleć zniesienie tych premii, gdyby równocześnie zniesiono je także we wszystkich innych państwach przyznających czy to jawne, czy ukryte premie, gdyby do zawrzeć się mającej w tej sprawie konwencyi przystąpiły także wszystkie państwa kolonialne, a więc i Anglia i Stany Zjednoczone i gdyby one zobowiązały się swoim własnym koloniom nie przyznawać żadnych premii, wreszcie gdyby ustanowiono odpowiednie stadyum przejściowe.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów, dnia 17 listopada 1900.

Usposobienie niezmienne.

Przy słabym obrocie tendencya niezmienna.

Dziś notujemy za 50 klgr. loco Lwów: (Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·40 do 7·60, pszenica na termina 7·25 do 7·40, żyto gotowe 6·30 do 6·60, żyto na termina 6·20 do 6·30, owies obroczny gotowy 6.— do 6·40, owies obroczny na termina 5·50 do 6·—, jęczmień pastewny 5·— do 5·50, jęczmień browarniany 6·25 do 6·75, rzepak 13·25 do 13·50, lnianka 10·25 do 11·—, groch pastewny 5·— do 6·50, groch do gotowania 7·— do 12·—, wyka 0·— do 0·—, bobik 5·50 do 6·—, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 0·— do 0·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 55·— do 65·—, koniczyna biała 35·— do 65·—, tymotka 19·— do 22·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy za 50 litr 18·— do 18·50, spirytus paritas Tarnopol na termina 16·25 do 16·75.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków 16 listopada.

Przy ciągłem wstrzymywaniu się od większych zakupów ze strony miejscowej konsumcyi i pobliskich młynów, usposobienie w handlu zbożowym zmieniło się raczej na gorsze, chociaż wobec niskiego stanu cen dalszy spadek ogranicza się na 5 do 10 hal. W szczególności na pszenicę odbyt jest utrudniony, podczas gdy żyto i jęczmień trzyma się trochę lepiej.

Płacono: pszenicę białą od 8·30 do 8·60 K., czerwoną 8·25 do 8·55 K., żółtą 8·25 do 8·50 K., żyto 7·20 do 7·50; jęczmień browarny 6·75 do 7·50 koron; na krupy 6·15 do 6·70 K.; owies 6·40 do 6·75 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów.

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Paryż 17 listopada. Księżna Cannevaro nie umarła, lecz tylko złamała obie ręce i pozostaje ona w Bayonne pod opieką lekarską.

Paryż 17 listopada. W parlamencie socyalista Coutant interpelował w sprawie wypadku kolejowego w Choisy-le-Roi i żądał ukarania towarzystwa kolejowego, które wypadek ten spowodowało jedynie przez zmniejszenie liczby personalu. Minister robót publicznych oświadczył, że śledztwo wdrożono i że jest on zdecydowany winnych pociągnąć do odpowiedzialności. Minister zgadza się na porządek dzienny, zaproponowany przez Coutanta, w którym izba wzywa rząd, ażeby przynaglił koleje żelazne do zarządzeń w celu bezpieczeństwa podróżnych. Ten porządek dzienny przyjęto. Dep. Pourquery zainterpelował w sprawie otwarcia ponownego pewnej kaplicy Jezuitów. Waldeck-Rousseau oświadczył, że dekreta z r. 1880 okazały się bezskutecznymi, albowiem ledwo co rozwiązywane kongregacye na nowo się konstytuowały. Rząd obecnie przedłożył projekt ustawy o kongregacyach, który przyjdzie pod obrady w przyszłym tygodniu. Porządek dzienny, akceptowany przez prezydenta ministrów, a opiewający, że izba liczy na to, iż rząd doprowadzi obrady nad owym projektem do pomyślnego rozultatu, przyjęto 316 głosami przeciw 192.

Budapeszt 17 listopada. Klub liberalny sejmu wyznaczył deputowanych Belę Talliana i Gabryela Daniela na wiceprezydentów sejmu. Na konferencyi stronnictwa Ugrona oświadczyli Geza Polonyi i Karol Balay, że występują z tego stronnictwa.

Zagrzeb 17 listopada. W sejmie koalicya postawiła wniosek nagły o wcielenie do ustaw kroackich deklaracyi arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Po obszernej dyskusyi, w ciągu której podczas mowy posła Franka przyszło do hałaśliwych scen, nagłość odrzucono, a wniosek sam odesłano do komisyi.

Wiedeń 17 listopada. W gmachu wspólnego ministerstwa skarbu, wybuchł wczoraj w południe pożar i zniszczył salon ministra Kallaya. Ponieważ sufit salonu pokryty był bardzo cennemi malowidłami, starano się je częściami zdjąć, mimoto szkoda jest dość znaczna. Dochodzenia wykazały, że ogień tlił już od 3 dni.

Bruksela 17 listopada. Koło dworca w Schaerbech wykoleił się pociąg osobowy, przyczem 6 osób odniosło ciężkie obrażenia, a jedna już zmarła.

Haaga 17 listopada. Okręt „Gelderland", wiozący prezydenta Krügera, udaje się z Port Said przez cieśninę Messyńską do Marsylii, gdzie przybędzie 21 bm.

Konstantynopol 17 listopada. Sułtan wystosował do cara telegram z wyrazami współczucia z powodu jego choroby i z życzeniami rychłego wyzdrowienia.

Wiedeń 17 listopada. Przy wczorajszem ciągnieniu 3% losów kredytowych I emisyi z r. 1880. Główna wygrana 90.000 K. padła na ser. 2858 nr. 72, druga wygrana 4000 K. na ser. 431 nr. 33 po 2000 K. wygrały ser. 783 nr. 49 i ser. 2496 nr. 30. W ciągnieniu amortyzacyjnem wylosowane zostały serye: 348, 773, 1202, 1315, 1602, 1802, 2412, 2564, 3103, 3402, 2414, 3538, 3642, 3834 i 3981.

Bukareszt 17 listopada. (Proces Mihajleanu). Ukończono przesłuchiwanie Dimitrowa. Zaprzecza on swej winy mimo konfrontacyi ze wspólnikami. Następnie przesłuchiwano Aleksowa, wspólnika zbrodni zamordowania prof. Mihajleanu. Oświadcza on, że jest Rumunem macedońskim, i że na wezwanie Trifanowa, wstąpił do tajnego stowarzyszenia. Od Ikonomowa, którego rzeczywistego nazwiska z początku nie znał, otrzymał on paczkę z trucizną, oraz list, w którym była mowa o wyroku śmierci, wydanym przez komitet na Trifanowa. Dimitrow powiedział mu, że chce zabić prof. Mihajleanu, a oprócz tego rzekomego szpiega tureckiego Jaszara i innych Bułgarów. Na zapytanie, dlaczego nie doniósł o tem policyi, odpowiada podsądny, że bał się komitetu macedońskiego, który wydał nakaz popełnienia tych zbrodni. Achim Petew potwierdza, że Dimitrow powiedział mu, iż otrzymał nakaz od Sarafowa, aby zabił prof. Mihajleanu. Dimitrow przyznaje, że to powiedział, ale nie była to prawda. Bogdanow nie przypomina sobie, ażeby na schadzce z Sarafowem w Bukareszcie słyszał o spisku przeciw królowi Karolowi. W śledztwie powiedział on to tylko wskutek tego, że go sędzia śledczy bił. Oskarżony Karambułow zaprzecza temu i zeznaje, iż zarówno Bośniakow jak i Bogdanow mówili, że zamach na króla Karola będzie łatwy do uskutecznienia, ponieważ król zwykł spacerować po ulicach prawie bez asystencyi. Przewodniczący oznajmił, że sam Bogdanow powiedział mu, iż dnia 18 grudnia 1898 pop Arsow i Bośniakow ścigali króla na grobli nad rzeką Dimbowicą. Z protokołu o konfrontacyi podsądnych okazuje się, że wszyscy oni przyznali się do winy.

Berlin 17 listopada. Dzienniki poranne donoszą z Wrocławia: Owa chora na umyśle kobieta, która wykonała zamach na cesarza, liczy lat 41, jest zamężną, cierpi na manię prześladowczą. W Wrocławiu mieszka dopiero od niewielu tygodni przy ul. Ogrodowej. Ponieważ nie płaciła za mieszkanie, wniesiono podanie do sądu o eksmisyę, która też wczoraj przed południem miała być wykonaną. Wczoraj kobieta ta kupiła siekierę i poszła z nią do domu. Eksmisyę odroczono. Schnapke zawróciła się od domu i właśnie u wylotu ulicy spotkała powóz cesarski. Toczy się przeciw niej także śledztwo o obrazę urzędnika i opór władzy.

Wiedeń 17 listopada. *Wiener Ztg.* ogłasza: Ministerstwo oświaty zatwierdziło skład komisyi, która zajmie się opracowaniem materyałów do nowoczesnej historyi Austryi. Komisya ta podlega bezpośrednio ministerstwu i ma za zadanie przeszukać państwowe i prywatne archiwa, zbadać źródła i akta, zebrać i opublikować wyniki. To zatwierdzenie ważne jest na lat 5. Przewodniczy komisyi naczelnik instytutu dla badań nad austryacką historyą.

Petersburg 17 listopada. Biuletyn o stanie zdrowia cara, wydany wczoraj o godzinie 10 przed południem, opiewa: Ogólny stan był wczoraj przez cały dzień zadowalający, wieczorem temperatura wynosiła 39·1, puls 72. W nocy car spał dość dobrze, nad ranem temperatura wynosiła 38·1, puls 68. Ogólny stan bardzo dobry.

Paryż 17 listopada. Ajencya Havasa donosi: Rosyanie zaniechali wykonywania kontroli nad koleją Taku-Taugtsun. Hr. Waldersee wystosował wprost do rosyjskiego ministra wojny w Petersburgu telegram ze skargą z powodu tego zarządzenia, o którem go przedtem nie zawiadomiono.

Londyn 17 listopada. *Daily Telegraph* pisze: Od wielu lat międzynarodowy horyzont nie był tak jasny jak obecnie, żyjemy teraz ze wszystkimi na stopie przyjaźnej, tak samo jak niedawno jeszcze byliśmy przez wszystkie narody znienawidzeni. W ostatnim czasie nastąpiło jeszcze zbliżenie przyjaźne do Francyi, a powtórne oddanie Anglii kolei Szanhaikwan przez Rosyę, należy uważać za dowód, że także Rosya nie chce naprężenia z Anglią.

Budapeszt 17 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu węgierskiego prezydent ministrów Szell odpowiedział na interpelacyę w sprawie nieprzyjęcia deputacyi mahometan bośniackich przez Cesarza. Deputacya ta raz już była na audyencyi u Monarchy, ale życzeń jej nie uwzględniono. Co do rzekomej agitacyi w kierunku nawracania Mahometan na katolicyzm, mówca stwierdza, że od 20 lat w ogóle 33 Mahometan w Bośni przyjęło katolicyzm, natomiast 29 innowierców przeszło na islam. Prezydent ministrów konstatuje, że zarząd Bośni zawsze z największą życzliwością odnosi się do ludności mahometańskiej, a minister Kallay wielkie dla niej położył zasługi. Następnie odpowiedział Szell krótko na interpelacye z powodu kolei bośniackich, powołując się na wydany urzędowy komunikat i wskazując, że będzie czas o tem mówić obszerniej, gdy dotyczące projekty ustaw będą sejmowi przedłożone.

Konstantynopol 17 listopada. Cesarzowa rosyjska w odpowiedzi na depeszę sułtana z zapytaniem o zdrowie cara, nadesłała telegram z doniesieniem, że choroba jej małżonka ma przebieg jak najzupełniej prawidłowy i pomyślny. Carowa dziękuje sułtanowi za ten dowód życzliwości, który wzruszył cara do żywego.

Kraków 17 listopada. Dziś o 11-tej przed południem pękła na małym rynku wielka rura wodociągowa. Woda wytrysnęła w powietrze unosząc kamienie i ziemię, niemal wulkan w miniaturze. Strumieniem 2-metrowym płynęła woda ku poczcie i zatamowała na krótki czas komunikacyę; rurę szybko naprawiono.

Warszawa 17 listopada. Śledztwo urzędowe dla stwierdzenia przyczyny pożaru wieży kościoła jasnogórskiego, wykazało, że jedyną i wyłączną tego pożaru przyczyną było nieostrożne obchodzenie się z ogniami sztucznymi i rakietami, jakie pielgrzymi puszczali z wieży.

Wypadki w Chinach.

Waszyngton 17 listopada. (Doniesienie Biura Reutera). Tutejszy poseł chiński otrzymał od taotaja Szenga telegram z doniesieniem o edykcie cesarkim z dnia 13 b. m., który pozbawia księcia Tuana i ks. Tuanga godności i urzędów i skazuje ich na dożywotnie więzienie, dalej rozkazuje uwięzić książąt Jih i Jing, wypędzić ks. Jehsiena w najodleglejszy zakątek państwa, oraz pozbawia urzędu i degraduje kilku innych książąt. Edykt w końcu stwierdza, że Kangyi uniknął kary, bo już nie żyje.

Nowy Jork 17 listopada. *New York Herald* ogłasza następującą depeszę z Waszyngtonu: Rząd stanowczo potępia zamierzone zniszczenie grobów dynastyi Ming, ponieważ okazuje się coraz wyraźniej, że Niemcy nie chcą pokoju. Także zachowanie się Anglii jest bardzo podejrzane. Hr. Waldersee wysyła ciągle ekspedycye w głąb kraju, ażeby rozdrażnić ludność. Potrzeba tylko skinienia dworu chińskiego, aby się gwałty powtórzyły.

Londyn 17 listopada. *Standard* donosi z Szangaju 15-go: Nowy edykt cesarski poleca, aby skazanych książąt Tuana i Czuanga przewieziono do więzienia państwowego w Mukden. Cesarzowa wdowa zamierza powrócić do Taijüen-fu, stolicy prowincyi Szansi, gdyż obawia się powstania Mahometan.

Times donosi z Szangaju 15-go: Niemiecki konsul jeneralny udał się na pokładzie okrętu wojennego do Nanking, gdzie stoi w porcie wiele okrętów angielskich, francuskich, rosyjskich i japońskich. Chodzi tu o zaprotestowanie przeciw dowożeniu tą drogą środków żywności do dworu cesarskiego i Singanfu.

Nowy Jork 17 listopada. Biuro Reutera donosi: Depesza nadeszła tu z Waszyngtonu stwierdza wbrew wieściom, rozszerzanym w Europie, jakoby amerykański poseł w Pekinie, Conger, wpływał na opóźnienie rokowań pokojowych, że Conger właśnie bardzo gorliwie pracuje nad doprowadzeniem rokowań do końca. Stany Zjednoczone poniosły wiele ofiar, aby tylko nie mącić harmonii między mocarstwami, mimo, że w Waszyngtonie nie pochwalają postępowania hr. Walderssego. Wszelka praca Stanów Zjednoczonych w zawierusze chińskiej zmierza do 3 celów, tj. do utrzymania nietykalności państwa chińskiego, do uzyskania odpowiedniego wynagrodzenia szkód, wreszcie do otrzymania stosownej gwarancyi.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 listopada. Hr. A. Zamoyski z Wysocka. Hr. Dunin Łabędzki z Czerniowiec. Hr. J. Moszyński z Warszawy. W. Bogdanowicz, A. Palfy, S. Löw i W. Wiklein z Wiednia. J. Kajetanowicz z Horodenki. Z. Wolfarth z Kurzan. M. Cieńska z Stanisławowa. K. Marmorosz z Kołomyi. O. Sala z Wysocka. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowiec. R. Heim z Brzeżan. A. Zych z Tarnopola. J. Götz z Okocima. M. Lewandowski z Reklińca. J. Scazighino z Pantałowic. Dr. W. Lewicki z Warszawy. B. Jocz z Przemyśla.

HOTEL IMPERIAL
Lwów — ul. Trzeciego maja.
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Przyjechali dnia 17 listopada. W. Grąbczewski z Warszawy. B. Dorożyński z Stryja. M. Persowa z N. Sącza. H. Zednik z Schütz. R. Schefzik i B. Hauslich z Wiednia. M. Naimski z Zatora. B. Bogucki z Krakowa. Z. Blumenthal z Budapesztu. K. Milosevicz, W. Romerz i S. Schronsky z Pragi. K. Lipowski z Przeworska. Z. Haling z Medenicy.

HOTEL „VICTORIA"
Lwów — ul. Hetmańska 8.
Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 17 listopada. Dr. F. Siemiątkowski z Drohobycza. E. Hubecki z Rzeszowa. Ks. Puchalski z Wyżnian. R. Eutz, J. Barosch, F. Maschke i J. Leitner z Wiednia. M. Opierska i A. Łukasiewicz z Galicyi. K. Czekanowski z Mostowa. T. Baensch z Golnic. M. Mokotowska z Stryja. Ks. Korduba z Brzeżan. A. Wisłocki z Worobijówki.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.

Przyjechali dnia 17 listopada. Z. Białobrzeski z Gajów. E. Torosiewicz z Brodek. K. Steif i S. Pieńczykowscy ze Lwowa. A. Gużkowski z Iwaczowa. E. Just, K. Schartmüller i M. Fuchs z Wiednia. A. Lesman i J. Sedolow z Rosyi. S. Wysocki z Krakowa. J. Holodów z Rumunii. S. Czaykowski z Żydaczowa. A. Osadca z Czerniowiec. P. Preuss z Psar.

†

Za duszę ś. p. Rudolfa Krimmera odprawi się Msza św. w poniedziałek 19 listopada b. r. w kościele katedralnym o godz. 9 rano.

Lwów 17 listopada (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.
Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 422·00 do 429·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 527.00 do 536.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 630.00 do 650.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 420·— do 440.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Wiedeń 17 listopada. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 25·20. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 43·00.

Berlin 17 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·00. Spirytus 45·60.

Paryż 17 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·50. Mąka („Fleur de Paris) 25·95.

Frankfurt 17 listopada. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 207·50. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 180·80. Laura 213·75.

Wiedeń 17 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·85—7·87, żyto na wiosnę 7·62—7·64; kukurudza na listopad 0·00—0·00, na maj-czerwiec 5·36—5·37; owies na wiosnę 5·90—5·92. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: oziębła. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 17 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·58—7·59, na październik 7·73—7·74; żyto na kwiecień 7·21—7·22; owies na kwiecień 5·59—5·60; kukurudza na maj 5·04—5·05. Oferty na pszenicę dosyć liczne. Chęć kupna bardzo mała. Tendencya: mdła. Pogoda: pochmurno.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.